



WIESŁAW
GROMADZKI

PIÓROPUSZE

Autor i wydawcy dziękują za okazaną pomoc Zarządowi Białskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „ZGODA” i jej prezesowi Bolesławowi Kuziole

oraz firmom:

Budownictwo Ogólne Szwedo Bogdan

*Przedsiębiorstwo Budowlane „BUDMAR”
Piotrowski Bogdan*

*Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjno-
Handlowe „LADON” Kowalski Bogdan*

*Zakład Usługowy Instalatorstwo Sanitarne
Szewczuk Marek*

„EL-MICH” Michalczuk Janusz

Usługi Instalacji Sanitarnej i C.O. Leszcz Zbigniew

Redakcja: Wiesław Gromadzki

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Sławomir Żyłka

Opracowanie komputerowe okładki i grafik: Romuald Pawlak

© Copyright by Wiesław Gromadzki
Biała Podlaska 2002

ISBN 83-916480-0-1



109938

821.162.1-1

Wydawcy:

Podlaski Klub Literacki „Maksyma”

Klub Kultury „Piast”, Biała Podlaska, ul. Spółdzielcza 4

Druk: Drukarnia Calamus, Biała Podlaska, ul. Twarda 63,
tel.(83) 343 10 50, e-mail: calamus@sim.pl

WSTĘP

W jednym z ostatnich tekstów jaki napisała nieżyjąca już lubelska poetka Matylda Welda pt.: "Poezja polska woła o ratunek" ("Poezja dzisiaj" nr 15/16 z 2001 r.) czytamy, że Miłosz napisał, iż w każdym swoim wersie chciałby zmieścić tyle rzeczywistości, ile się tylko da, zaś krytyk literacki Ryszard Matuszewski wyznał ostatnio, że nie lubi poetów niewyraźnych a więc takich, którzy nie nazywają rzeczywistości i wręcz od niej uciekają.

Do takich poetów na pewno nie można zaliczyć Wiesława Gromadzkiego – autora liryków i aforyzmów, twórcy od wielu lat związanego z Podlasiem, publicysty i animatora kultury, znanego w makroregionie lubelskim.

Świadczy o tym zdecydowanie zawartość kolejnego już zbioru wierszy pt. "Pióropusze – wiersze i dziennik poetycki". W tomiku tym (tak jak i w poprzednim "Deptaki i bużyska") zmagą się on z twardą materią każdego dnia i każdej godziny.

Tytuły rozdziałów: "Śladami pióra", "Okolice bliższe i dalsze" oraz proza poetycka "Dziennik pogody" utwierdzają czytelnika o ścisłym związku podmiotu lirycznego z codzienną egzystencją. Znajdziemy tu wiele konkretnych miejsc, miejscowości, ludzi, dedykacji itp. Interesujące są wiersze związane z twórczością lub dedykowane wybitnym pisarzom i poetom, które pomieszczono w rozdziale "Śladami pióra". Wiele ciekawych refleksji i spostrzeżeń zawarł Wiesław Gromadzki m.in. o J.I. Kraszewskim, Wł. Broniewskim, St. Grochowiaku, J. Łobodowskim, A. Mickiewiczu, L. Staffie, J. Słowackim, K. Wierzyńskim i R. Zmor-

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 142001000001



5

skim. Wędrujemy z poetą szlakiem mickiewiczowskim, odwiedzamy Nowogródek, chłonimy ciszę Świtezi, odpoczywamy nad Bugiem. Sporo wierszy dedykował Wiesław Gromadzki poetom współczesnym, przyjaciółom itp.

Miał rację Stefan Wrzosek pisząc we wstępie do wcześniejszego zbioru Gromadzkiego ("Deptaki i bużyska"): "Daje ona (natura – ziemia) poczucie bezpieczeństwa, stabilności, przynależności, statusu..." Miłość do ziemi i nierozzerwalność bytu – ziemia doskonale ilustruje fragment z utworu "Pisanie wiersza"

"...Dreptam ku ziemi
gdzie korzenie
wyciągają ręce
coraz pewniej
Tylko pióropusze słów
Każą kwitnąć jeszcze."

Innym ważnym elementem stwarzającym świat peotycki Gromadzkiego jest słowo i energia płynąca z niego. Energia ta daje siłę i moc kwitnieniem a z czasem pewnie i owocowania. Poeta pisze z przekonaniem "Zobaczyłem słowo" chociaż była to tylko chwila. Chwila jednak w poezji może okazać się też wiekiem. Świat jest jednak tylko pozornie bez troski i bezpieczny:

"Na ścianie cicho
odbija się światło
Gdzieś dziecko
Z głodu schnie...
(...) Pokręcone schody
jak się okazuje
wiodą do nikąd (...)"
(Projekt obrazu dramatycznego)



W omawianym zbiorze znajdziemy też krótkie formy zwane haiku. Trzeba przyznać, że w formie tej Gromadzki czuje się doskonale ("Haiku o lecie", "Haiku sielanki"). Skrótowność, unikanie wodolejstwa stało się już cechą charakterystyczną jego poezji. Świadczyć mogą o tym wcześniej wydane zbiory aforyzmów i fraszek.

Trochę miejsca warto poświęcić również rozdziałowi zatytułowanemu "Dziennik pogody" – fragmeny. Zapiski poety dotyczą okresu 1 sierpnia 1994 r. – 2000 r. Są to ciekawe, żywo i barwnie odpowiedziane przeżycia i przemyślenia narratora – poety.

Bogactwo skojarzeń językowych zaskakuje na każdym kroku. Ot choćby zaraz na początku: "Lato nie pozwala spać" albo dalej: "Zwariowany wiatr. Deszcz i śnieg. Zielone mini listki czekają na moment wybiegu na gałęzie". Akcja tych obrazów zmniejszających się jak w kalejdoskopie rozgrywa się na Podlasiu. Podobnie jak w wierszach wcześniejszych penetracje poetyckie Gromadzkiego są udaną próbą określenia miejsc własnych, werbalnego potwierdzenia, swojego "ja". Momentami wydaje się, że notatki dotyczą wydarzeń ważnych, ale i epizodycznych. Są sporządzane na gorąco z zachowaniem jednak sporego dystansu. Świadczy to o dużej dojrzałości artystycznej Wiesława Gromadzkiego. Poeta zbiera szczegóły do zapamiętania, które pozwolą zatrzymać chwile zauroczenia Podlasiem, jego krajobrazem, barwą i muzycznością.

W sumie tomik "Pióropusze – wiersze i dziennik poetycki" wart jest przeczytania. Organizacja językowa zbioru jest klarowna i zachęca do ożywienia wyobraźni czytelnika. Przedstawiony tu świat poetycki istnieje jeszcze w realnej rzeczywistości. A rzeczywistość ta ma charakterystyczną barwę, zapach, smak, dynamikę i nadbuzającą nostalgię wtopioną w ciągle jeszcze czyste powietrze. Oby jak najdłużej.

Ryszard Kornacki



DOTYKANIE LITER

Czy dotknięcie duszy
może być przyjemne
gdy na centralnym
krwiokobiegu p
poczuł miast
i nie przy
Słowa
nie ab
na h
w pi
Doty
niczy
na z
1997



Śladami pióra

DOTYKANIE LITER

Czy dotykanie duszy
może być przyjemnie
gdy na centralnym dworcu życia
krwioobieg pulsuje
ponad miarę
I nie pytają o kartę pacjenta
Słowa rysują się w ciszy
nie zbierają braw
są baletmistrzami
w piruetach liter
Dotykają duszy
niczym wyżłobiony napis
na zbyt czystej ścianie

1999

Tylko wieża jeszcze
odmierzta rytm wieszakom
Dzisiaj kamiennym spojrzeniem
wpatrujesz się w wielki świat
świeżego miasteczka
Czasem chwala się tobą
i paru pisząków
czuje się lepiej.

1999



*Koleżankom i kolegom z Klubu
Literackiego "Maksyma"*

PISANIE WIERSZA

I

Noc rozpałała powieki
tylko deszcz za oknem
chłodzi żylny puls
w przyśpieszonym czasie
Sen nie przychodzi

II

Łąki i wrzosey
śmiech i plucie krwią
są jak kochać i ginąć
Dreptam ku ziemi
gdzie korzenie
wyciągają ręce
coraz pewniej
Tylko pióropusze słów
każą kwitnąć jeszcze

2000



Z BIAŁEJ DO KRASZEWSKIEGO

Wielki świat małego miasteczka
teraz jest trochę większy
nakreślona ulica i szkoła
są dzisiaj twoje

Dalej przechadzają się
figury z powieści -
wszechwładni na jeden sezon
ważne żony plotkarki
dobrodzieje pełni słówek
i metafor
naiwni kochankowie
i podobnych wielu takich

Nie ma już pałacu
zapełnionego gniazdami piskląt
w fosach żaby
nie przygrywają igraszkom
Tylko wieża jeszcze
odmierza rytm westchnień
Dzisiaj kamiennym spojrzeniem
wpatrujesz się w wielki świat
średniego miasteczka
Czasem chwałą się tobą
i paru pismaków
czuje się lepiej.

1999



Zdzisławowi Łączkowskiemu i
Ryszardowi Kornackiemu

PRZEKŁĘCI CZARODZIEJE

Wędrują po wyrazach
bez dętych dźwięków
i pokrętności metafor
Zamiast w salonach
pochlebstw
sprzedają
słoneczne kapelusze
w mroku zaułków
To dzisiejsi czarodzieje
zaklinacze odeszłych burz
Przekłęci -
przypominacie
chętnie zapomniane

1999



*Pamięci J.J. Kraszewskiego i
Annie Czoboradzkiej-
Przybysławskiej*

OCZEKIWANA WIZYTA

Wiedziałem że mały Józef
wróci do Romanowa
zatęskni za ślimakiem
brnącym przez mchy
nie kończą się bajką
babki wystrojonej w biel
i wujkiem myśliwym
by wyruszyć szlakiem
tokujących cietrzewi
Wszystko to
z pamiętników i wspomnień
odżyło -
 jakby we mnie

1999



SPOTKAŁEM WŁADYSŁAWA B.

W barze pod Zdechłym Psem
spotkałem Władysława
wspomniane duchy
snuły się przez okiennice
Przybyły w karkołomnych szarżach
ułańskie romanse
piece. Magnitogorska
i za kratami zgrzytanie misek
Za oknem listopad
wiatr jęczał treny
jak niegdyś Jan do Urszuli
W barze pod Zdechłym Psem
lampy wisielce
nagle zatańczyły cieniami

1999



CZYTANIE GROCHOWIAKA

Pogrzebacz tańczy z ogniem
krokodyl może być piękny
W barze Morskie Oko
Stanisław na odwrót
wywraca dusze
Codzienny popielec
tworzy dramat
Szczękościsk liter
ze słów wyciska
sercowe krople
Tylko mrok
nie chce wrócić
na swoje miejsce

1999



PRZECHADZKA Z LEOPOLDEM

Po schodkach
wśród topoli
dzwoniących deszczem
z rozmowy wyliczałem
rytm kroków i sylab
Wracałem
wśród skrzących się myśli
jakbym znów
dojrzywał...

1999
W barze pod Zdechłym Psem
lampy wisiekie
nagle zatańczyły cieniami

1999



DOJRZEWANIE WIERZYŃSKIEGO

Dzike wino
wypełniło wrzeniem
radosne pszczoły
natchnęły nektarem
kwiaty rozsiały
dotyk koloru
Nawet kanonada bomb
wydała się koncertem
Odzyskany śmietnik
zakręcił się wesołością
Ale skąd niezachwiana
moc słów
Czy tylko wino i wiara...

1999



Pamięci Józefa Łobodowskiego

ATAMAN Z HARFĄ

Słońce padające przez szpary
wykąpałeś w czerwieni
Kim byłeś
atamanem Łabodą
czy harfistą
wydającym tklive dźwięki
A jednak płonołeś
w andakuzyjskich gazelach i kasydach
ciemnowłosej czarodziejce
kindzałem otworzyłeś serce
na przystani w Puerto De Santa Maria
Jako biały żagiel
przybyłeś do czarnego portu
To twój kolor żałoby

1999



POWRÓT NAD BUG

Choć nogi
na warszawskim i paryskim bruku
romantyczność została w Cieleśnicy
Jako posiwiały Cygan
przywędrowałeś na ścieżki
gdzie twoje popołudnie i północy
inne rusałki i gawędziarze
Czy w zakolu Bugu
jak niegdyś zobaczyłeś perły
Dzisiaj i ja wracam nad bużyska
choć już mi żaby
nie rozmawiają z księżycem
klawisze łopianów
grają jakby smętną ciszę
Jeszcze rozmówię się z drzewem
myśli otoczę doliną
przeżyję chwilę prawdziwą

1999



NOWOGRODEK - 1988

Rynek zmarznięty
jak twarz Świtezi
Ciepły jest tylko
niechlujny sklep
Na wzgórzu książę Mendog
okiem rozwaliska
wpatruje się przez wieki

Tylko wieszcz
jeszcze zamknięty
na kłódkę

1988



ŚWITEŻ

Dlaczego pamiętam
to głębokie oko
pełne czystych łez
Może naczytałem się ballad
o topielcach i nieszczęśnikach
Nic - cicho
ostrość wiatru
robię fotografię
otoczoną starym lasem

1988



Z cyklu: *Szlakiem Mickiewicza*

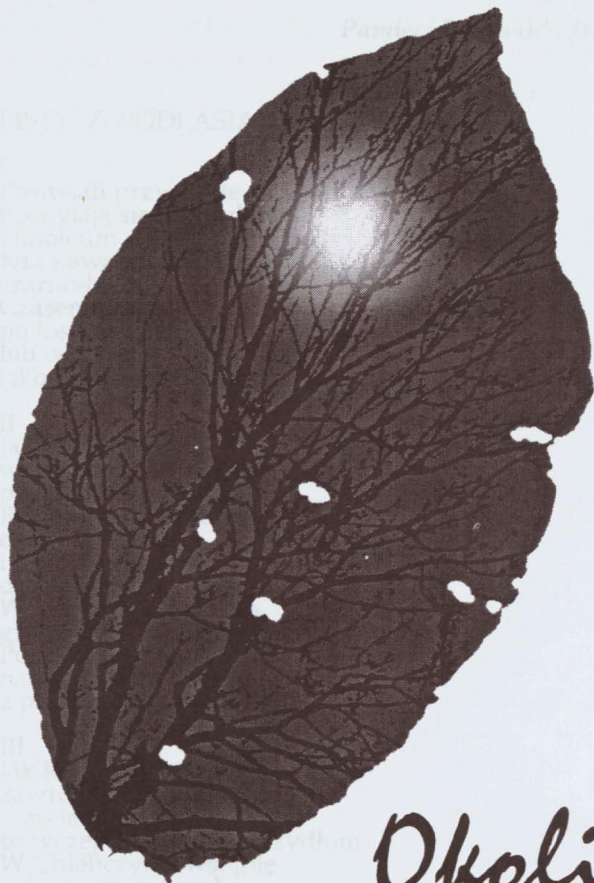
KAMIEŃ FILARETÓW

Trzeba coś wymyśleć
gdzie zbierają się tacy
jak oni -
Adam Jan Tomasz
i inni
Na kamieniu
łatwo czyta się wiersze
i rozbija bryłę świata

1988

*Okolice
bliższe i dalsze*





Okolice
blizsze i dalsze

*Pamięci Romualda III Miko-
szewskiego*

LISTY Z PODLASIA DO ROMUALDA

I

Posiwiali przyjaciele
pochylają się nad rylcem
i linoleum
tym kawałkiem sztuki
czarno-białej.
Czasem krążą
po łosickim rynku
lub odchodzą
jakby gdzieś bez celu...

II

Jak ty niegdyś
wyruszasz dwukoliście
pakuje myśli pejzażami
Ruskowski Frasośliwy
dalej się frasuje
i osobliwa wieża
dźwięcznie dzwoni
W Niemojkach poetka
gryzie pióro nad sonetem
Pory roku przygarbiają
nadbużańskie domy
z pomarszczoną twarzą

III

Jak kiedyś ty
zawrócę przy wiatraku
rozwiane włosy
pryczepię czterem skrzydłom
W Chlebczynie wstąpię
w białe czarne niebo



WIESŁAW GROMADZKI

PIÓRÓPUSZE

Wiersze i dziennik poetycki



2002

Biała Podlaska

EROTYK NADBUŻAŃSKI

W tym drzewie i łące jesteśmy
gdy siedzimy przed sobą
dojrzewają nam
kwiaty i ręce
Jak łódki na bużysku
kołyszemy się rozskrzydlamy
aż ciepły deszcz
przykrywa nas
jak parasol...



W 150 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego

JULIUSZ Z ALP DO MATKI

Dzisiaj mój anioł stróż
opowiedział we śnie o topolach
przy schodkach domu
gdzie babunia pytała
o narodziny moje
Później przemknęły rozmówki
u pani Salomei
i krzemienieckie rezulekcje
gdy z krzyżem srebrnym
nocą na plac wychodzono
Na koniec jakże miłe
uśmiechy Ludwiki i Julii
Dzisiaj góry i jezioro
łączę z niebem
sprzecznosc i jedność
niczym toczenie się
losu mojego

1999



Z cyklu: Krzyże

KRZYŻE PARTYZANCKIE

Dzisiaj płaczą tylko krzyże
i matki synów lasu
są deszczowe
W kwaterze otoczonej ciszą
tulipany są czerwony
zamiast krwi
Dziś boleśni towarzysze
to las i krzyż

II

Góry bywają leżani
zwiastunami wronów
w Prudniku i w Wieliczce
przemysłowa układana szelwga
stury się wywołaniem

III

W starożytności
dziki, budy, raki, szrony
wabacyną i szką
Pradziadkowie
syna w porporach
i w takich łowach
złowić i zabić
do zadawania

IV



KRZYŻ I DRZEWO

Drzewo i krzyż
rosną podobnie
rozkładają ramiona
maluczkim i większym
słuchają poplątanych języków
Gdy czas obumierania
zmarłychwstają
w obłokach i z nasion
Nasza nadzieja i wiara



PODOBIZNY SŁOWACKIEGO

Wileński malarz i rodzice
zobaczyli amorka
z ironicznym uśmiezkiem
Kolega Aleksander
twarz żółtą jak pergamin
w czarnych pierścieniach włosów
Jan Ksawery i Teofil
nałożyli w Ziemi Świętej
orientalny fez
W Paryżu czoło
obarczono myślami
Z przymrużonym okiem
Przyjaciół Zygmunt wspomniął -
jego twarz nie milczenie
ani mowa
to składanie słów myśli
i dziwne spojrzenia

1999



Przyjaciołom

IMPRESJA ŚWIĄTECZNA

Znów zapach siana
nad Podlasiem
brak tylko
gorącego czerwca
lecz gwiazdki
jakby cieplejsze
i oczy łagodne

1998



REFLEKSJA WIGILIJNA

Jest czas
gdy niebo otwieramy
Jest noc
gdy uchylamy bramę
by dojrzeć gwiazdę
Chcemy przejść
przez igielne ucho
dni pozostałych

1998



HAIKU - SIELANKI

1.
ślimak nieba
liże włosy
zbożom

2.
klekot bocjani
jeszcze leci
echo wraca

3.
skulone wrony
obwiesiły płot
jeszcz

4.
roga przyszła
lżwięczy smętnie
wierszczom

5.
na grąbiach suszy się
zapach pogody
południe

6.
już wróble ćwierkają
na wybojach
chód słońca

7.
na brzegu iskry
złote koziorozce
wieczór

8.
cicho zasnął zegar
jaśminową nocą
jak kochanka

9.
czerwone świece
nad kartofliskiem
poranek

16.
las białych krzyży
brzozy umarły
zaduszki

15.
kolory obwieszają gałęzie
garść liści
dzień krąży

14.
śpiewem trzeszczy w śniegu
papierowy wiatrak
zabawa

13.
w zimowym stawie
ryby posrebrzają
święta

12.
spadły białe gwiazdy
w ponure popołudnie
mróz trzeźwieje

11.
toczą kolorowe kule
w dzień śnieżny
choinka

10.
fioletowe liście bzu
przysłoniły światło
zapach



HAIKU O LECIE

1.
promienie dotykają chmur
uderzył dzwon
upał
2.
turlają się wielobarwne koła
chowają pod sosenki
wakacje
3.
krople zasłoniły jezioro
nagle igliwie kłuje
słońcem
4.
wiatr przeskoczył równinę
zagrzmiał gorący las
kropel szmer
5.
rzeka zatrzymała oddech
południe stoi
na plaży
6.
brzeg wybuchł iskrami
śmieją się ciemności
ogniskowy krąg
7.
mgła wyszła na brzeg
rozwiana pagórkami
świta



Z cyklu: Szlakiem Mickiewicza

BIENIAKONIE

Miasteczko
stuletni kościół
lecz świątynia jest obok
Wymyśliłem
smutną twarz Maryli
Przy grobie
w fiolecie kwiatów
modlą się romantycy

1988



LITANIA

Bądźcie pozdrowione w drodze
moje buty bolesne
Moje plecy nagięte
bądźcie słupem
dobrych ogłoszeń
Strachu mój
odwiąż mnie
gdy przyjdzie...
oszałałego i krzyzącego
kiedy zabraknie słowa



ZABAWA TRWA

Wojenne pola
rodzą purpurowe ziarno
A my słuchamy
gadających głów
Tylko w Rio karnawał
wirują
okruszyny życia



ARTYŚCI I POECI

Grzeszą
karabinem na plecach
Spełniają powinność
chwilą śmiechu we włosach
Ich sumienie wysysają
krwiopijcy marzeń



ZOBACZYŁEM SŁOWO

Wepchało się
na wierzch pustyni
Pod gorącym nożem słońca
nie krwawiło
zbladło i zmałało
rozpyliło w popielaty spokój
To nie fatamorgana
zobaczyłem słowo...



NAD BUGIEM PO DESZCZU

Kwiaty stały się ciężkie
od kropel
i świerszcz zaśpiewał
chrypiącym głosem
Aż po bużyskach
rozsywał się blask
kopuł na brzeg
Wyruszam w drogę
rozpalam swoje iskry
wśród srebrzystych plusków
leszczy



PROZA PISANA WIERSZEM I

- o odchodzeniu w cień

Jak krople śliny urosło swędzenie rąk.
Widzę twarz, która umarła w środku dnia.
Potłuczony rowerzysta znika
w dnie ulicy. Włosy odplatają się
z trybów życia. Cienie lamp poczułem
na szczytach kręgosłupa. To migwały
płonące lichtarze.



Z cyklu: Krzyże

KRZYŻE PODLASKIE

Czernią przyczepiają ziemię
do białego nieba
cieniami koło zniczy
plączą się
wśród zapomnianych wojen
Zmarszczone nad mogiłą
czasem pomyślą
o powstańcach
i braciach unitach



PROZA PISANIA WIERSZEM III - na rozstanie

Ostatnie już brzytwy wyspane.
Zostało nam wszechobecne ciało.
Ściśnięci obręczkami myśli
trwamy jeszcze jeden obolały dzień.
Zmęczeni własnym domem
otwieramy okna nerwów.
Wstawiamy wyrzucone lustra.
Jest czas prostowania gęby.
Wyziębiony poranek jest biały
jak nic.



Motto:

"W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną część i miłość" (Z testamentu Stefana Wyszyńskiego)

SZLAKIEM PRYMASA

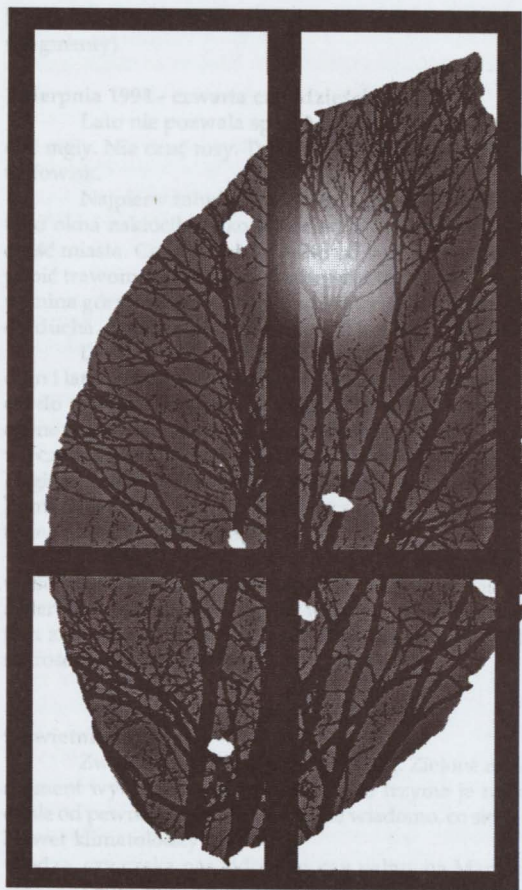
I
Z krzyżem na ramieniu
żołnierz "Radwan"
do Łasek przyniósł światło
jak dzisiaj służebnice krzyża
matki cierpiących

II
Góry bywają ścinani
zwiastunami wolności
w Prudniku i rozwietrzonej Komańczy
przemyslenia układane w słowa
stały się wyzwoleniem

III
W starym Kamieńczyku
dziki Bug nadal szemrze
wakacyjną ciszę
Pradziadowie
syna w purpurach
i polskich losów
znów zapraszają
do zadumy...

2001





Dziennik pogody

PIÓROPUSZE

Wiersze i dziennik poetycki



Druck: Drukarnia Calamus, Białe Podlasie, ul. Tworzy 63,
tel. (+48) 243 10 50, e-mail: calamus@wp.pl



ILUZJE

Wskazówki budzika
wyznaczają kierunki dnia
Wcześniej nocą
czerwone cyferki na ręku
przesunęły klepsydrę leków
Południe ostrym światłem
oddala nas od siebie
Wieczne cienie
są długie
jak odchodzące drogi



Reszta jest cykaniem. Widzę zegar na zegarowej stajni...

11 maja 1995

O piątej rano ziemia oddycha. Ma zapach kwitnienia, jak niezręcznie porównując, wielokwiatowy dezodorant. To czas wyprowadzania psów na łąki nad pobliską Krznię. Zwierzęta, tak jak właściciele. Jedne wstały lewą łapą i warczą. Drugie radośnie machają ogonem. Za ręką całe morze białych kwiatów. Wrony piją wodę z kałuży lub kraczą na słupie. Uliczne neony jeszcze świecą, chociaż już pełny blask. Pierwszy autobus nawiązał komunikację z życiem.

Tyle myśli w związku z tą wiosną. Ale muszę wrócić i pisać artykuł. To chyba nazywa się proza życia. Do zobaczenia jutro... Teraz znów przychodzi do mnie sen.

31 sierpnia 1995

Kilkudniowy deszcz i dzisiaj pogoda. Ale jest chłodno. Powietrze, jak to mówią orzeźwiający...

Lato powoli kończy się. Jednak czuję słoneczny wrzesień. A może to optymizm wynikający z odpoczynku, który chociaż w niewielkim stopniu, udało mi się sobie zafundować. Nareszcie trochę popływałem. Bez tego nie poczułbym lata. Być może nadchodzi wyż. Oby jesienne deszcze nie rozstroiły mnie niżowo.

Obrazki tej wiosny i lata to wielkie kwitnienie, bujne trawy i osty. Gorąco i coraz bardziej żółto. Pod oknem łąka zupełnie wyschła. Jeszcze w maju pełna była krzyku ptaków i kolorów.

Są jeszcze bociany. Nad Bugiem w wielu miejscach w takich ilościach, że wydają się być stałym elementem krajobrazu. Przed wiekiem Zygmunt Gloger pisał, że zaprzyjaźniały się ze zwierzyną z chłopskich zagrod. Dzisiaj nie jest tak dobrze. Ale nie przeszkadzają im plażowicze. Zapatrzony w rzekę dają się podejść na piętnaście metrów. Godne podziwu zaufanie do ludzi...

Widziałem bociana na kopie siana, oglądającego okolice. Wyglądał jak wiatrak, albo przynajmniej obserwator na kościelnej wieży. Było to między Malową Górą i Neplami, gdzie Krzna jest powykręcana,



WIATRY I WICHRY

Rzucane na wiatr
słowa
dopływają do przystani
żeglarzy zmieniających twarze
Zabrakło mi skrzydeł
gdy porywał wiatr
a może
nie dopasowali masek
Zostało tylko
wirowanie wokół Słońca



Wracając ze spaceru poczułem nietypowy zapach. Tak pachnie dużo wody. „Jezioro” nocą wyglądało bardzo ładnie. Przeglądały się w nim światła latarni i bliskich ulic drugiej strony miasta. Wieże kościołów w odbiciu jeszcze urosły.

Od trzech miesięcy jestem sam. Czuję potrzebę wiosny, mimo długiego zmęczenia. Głowę przytulić do ciepła i wreszcie zasnąć spokojnym snem...

21 kwietnia 1996

W Serpelicach nad Bugiem zawsze ładnie. I to niesamowite powietrze. Przyroda znów zaskoczyła. Ponad dwadzieścia stopni w dzień. Można chodzić z krótkim rękawem, a w lesie jeszcze w zagłębieniach śnieg. Takie zimo lato. Albo lato w zimie.

Bug trzyma wysoki stan wody. Tak kiedyś wyglądał każdej wiosny. Rzeka pełna moich wspomnień.

14 sierpnia 1996

Znów lato. Chociaż ma być jeszcze upalnie. O tej porze przed rokiem żółknięta trawa i wszechobecny kurz, ale i wspaniałe pływanie w międzyrzeckiej zbiornicy. W tym roku za to wielka zieleń. Nawet łopiany wyrosły ponad człowieka... I piołun, a nawet jakaś zwykła trawa. Liście łopianów wydają się być ogromne.

Mam taką ścieżkę, którą często chodzę na spacer i do rodziny. Z mego blokowiska, przez boisko, obok sztucznego stawu, a później nad Krzną, pod dwoma mostami. Trochę to dalej aniżeli ulicami, ale te są nudne, choć pozornie kolorowe. Tak to już jest, że właśnie ścieżki są raczej kręte i dłuższe. Jednak uczą, jak dochodzić do celu. A, że czasem bardziej męczące...

Idąc moją ścieżką napotykam dziwne zbiorowisko zielonego świata. Obok ponad dwumetrowych trzcin w zamokliskach, podobnej wielkości osty, pomieszane z równie okazałymi krwawnikami i piołunami oraz rumianami podobno tak się nazywają. Wszystko to przykryte roślinnością zwaną dość romantycznie welonową. W tym przypadku płączami, które na swój użytek nazywam dziką fasolą, gdyż przypominają tę poczciwą roślinę ogrodową. A nad tym wszystkim leszczyny



PROJEKT OBRAZU DRAMATYCZNEGO

Na ścianie cicho
odbija się światło
Gdzieś dziecko
z głodu schnie
ale żółte popołudnie
łagodzi echo płaczu
Pokręcone schody
jak się okazuje
wiodą do nikąd
W tym obrazie
brak światłocienia
Jak geometria
ma stworzyć dramat...?



PROZA PISANA WIERSZEM II

Tak coś. Urodziło się nocą.
Było także ludzkie. Przeraziło.
Ostre promienie południa
zabiły narodzony dzień. Wycięły
kanciastą przestrzeń twarzy.
Chcę by nie było dnia
i przy okrągłych stołach, wyobraźni,
dzielić złudzeniem chleb dziennego
milczenia.



wiście o grzyby, ale tych jak na lekarstwo. Stare i robaczywe. Sucho. Uschnięte liście już sięgają po kostki. Trzeba było raczej wybrać się na opierki lub zielonki. Ale to inne lasy kijowieckie lub kodeńskie.

W trakcie leśnej wędrówki dotarłem na Grabarkę. Ze zdumieniem i pewnym żalem oglądałem wysychające stawy, które zaczęły zarastać krzakami. Czy to kolejny przykład czegoś bezsensownego, co w naszym kraju jest nie potrzebne i musi ulec likwidacji. A, że las wyschnie... Cóż ekologia. Dogmat wolnego rynku (w dzikim wydaniu) tylko u nas wydaje się być wiecznie żywy...

Dla mnie stawy na Grabarce to wiele wspomnień z wczesnej młodości. Pierwsze zauroczenia, nie tylko przyrodą. Najbardziej w pamięć wbiły się wieczorne kąpiele (choć nie były dozwolone). Szczególnie jedna przy księżycu w pełni. Ciepło wody nagrzanej letnim dniem pamiętam do dzisiaj...

Siedzę nad tym suchym stawem. Pytałem okoliczne drzewa, czy tak musi być. Cisza. Las w środku jesieni nie odpowiada nawet echem. Wi docznie tak być musi..?



Spis treści

DOTYKANIE LITER.....	11
PISANIE WIERSZA.....	12
Z BIAŁEJ DO KRASZEWSKIEGO.....	13
PRZEKŁĘCI CZARODZIEJE.....	14
OCZEKIWANA WIZYTA.....	15
SPOTKAŁEM WŁADYSŁAWA B.....	16
CZYTANIE GROCHOWIAKA.....	17
DOJRZEWANIE WIERZYŃSKIEGO.....	19
ATAMAN Z HARFĄ.....	20
POWRÓT NAD BUG.....	21
JULIUSZ Z ALP DO MATKI.....	22
PODOBIZNY SŁOWACKIEGO.....	23
NOWOGRODEK - 1988.....	24
ŚWITEŻ.....	25
BIENIAKONIE.....	26
KAMIEŃ FILARETÓW.....	27
LISTY Z PODLASIA DO ROMUALDA.....	31
NAD BUGIEM PO DESZCZU.....	32

EROTYK NADBUŻAŃSKI.....	33
KRZYŻE PODLASKIE.....	34
KRZYŻE PARTYZANCKIE	35
KRZYŻ I DRZEWO.....	36
SZLAKIEM PRYMASA.....	37
IMPRESJA ŚWIĄTECZNA.....	38
REFLEKSJA WIGILIJNA.....	39
HAIKU - SIELANKI.....	40
HAIKU O LECIE.....	41
ILUZJE.....	42
WIATRY I WICHRY.....	43
LITANIA.....	44
ZABAWA TRWA.....	45
ARTYŚCI I POECI.....	46
ZOBACZYŁEM SŁOWO.....	47
PROJEKT OBRAZU DRAMATYCZNEGO.....	48
PROZA PISANA WIERSZEM I.....	49
PROZA PISANA WIERSZEM II.....	50
PROZA PISANIA WIERSZEM III.....	51
DZIENNIK POGODY.....	53



Wiesław GROMADZKI - ur. w 1959 r. w Łukowie. Od 1960 r. mieszka w Białej Podlaskiej. Absolwent bialskiego I LO im. J.J. Kraszewskiego w Białej podlaskiej oraz Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od kilkunastu lat prezes Podlaskiego Klubu Literackiego "Maksyma" w Białej

Podlaskiej. Pisuje do kilku czasopism, m.in. "Słowa Podlasia", "Poznaj Swój Kraj", "Nowego Echa Podlasia", "Gościńca Bialskiego", "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego". Jeden z inicjatorów wznowienia serii wydawniczej "Biblioteczka Bialska".

Pierwsza indywidualna publikacja to zbiór aforyzmów pt. "Porady Bezpłatne" wydany w 1991 roku. Oprócz tego: "Zwykły Opis Róży" - wiersze (1996), "Deptaki I Bużyska" - wiersze (1998), "Igraszki Publiczne" - fraszki i aforyzmy. Do druku przygotował zbiór fraszek pt. "Krople Śmiechu". Jest współtwórcą środowiskowych almanachów oraz antologii wierszy o tematyce podlaskiej pt. "Igliwia Smak" (2001).

ISBN 83-916480-0-1

PIÓROPUSZE

DZIENNIK POGODY (fragmenty)

1 sierpnia 1994 - czwarta czterdzieści.

Lato nie pozwala spać. Nawet o świcie 20 stopni ciepła. Nie widać mgły. Nie czuć rosy. Tylko śwąd dogasających torfowisk.

Najpierw zahukały gołębie, zakrakały wrony. Później ciszę otwartego okna zakłóciła tylko śmieciarka. Poza tym widok na łąkę. Drugą część miasta. Coraz bardziej żółto od suszy, chociaż Krzna daje jeszcze popić trawom. Tylko świerk na wprost taki sam. Ta ciemna zieleń. Przypomina góry. Niestety na wyjazd brak czasu i pieniędzy. A także i pogody ducha. Zapewne przyjdzie, gdyż jest konieczna jak sen.

Drzewa w ogóle coś przypominają. Topole, gdy kwitną, to stadion i lata sportowe. Do dzisiaj topolowy zapach podnieca, jakby zachęcał do rywalizacji. Krzak jaśminu to czerwiec na wsi i jakieś niedokończony czułostki. Sosna jest gorąca, jak piaski lipcowego Podlasia. Drzewa czereśniowe, olchy i świeże pędzle sosen to morenowe wzgórze nad Bugiem. Śliwy sierpniowe i wrześniowe pagórki Nowosądeckizny. Zamrożone buki to zimowe Bieszczady. Są jeszcze trawy, kwiaty, trzciny na wietrze i różne księżyce.

U mnie jakby wyż. Po wczorajszej wędrówce wśród traw, tych wysokich, żółtych kwiatów, przez zakurzony las, poprzez całe fale świerszczy, upragnioną kąpiel w żwirowni znów zobaczyłem lato. W tym zielonym świecie nigdy nie czuję się sam. W wyżu nawet zimowa szarość nabiera kolorów.

9 kwietnia 1995

Zwariowany wiatr. Deszcz i śnieg. Zielone mini listki czekają na moment wybiegu na gałęzie. Na razie trzyma je nadmierny chłód: W ogóle od pewnego czasu zupełnie nie wiadomo, co się w chmurach święci. Nawet klimatolodzy nie wiedzą, czy czeka nas lodowiec, czy palmy na Marszałkowskiej.

Znów noc, którą zaczynam lubić. Zapamiętałem sny. Były o



duchach pisarzy. To efekt wgłębiania się w ostatnich dniach w historię literatury, pod kątem jej związków z Podlasiem. W drugim śnie motyw podróży i granica. Nie mogę jej przekroczyć. Ktoś mnie ciągle ogranicza, chociaż czuję, że się zmieniam...

26 kwietnia 1995

Zmarł Zygmunt Wójcik, przyjaciel naszego literackiego klubu. Zrobiło mi się duszno. Bardziej duszno aniżeli w powietrzu.

Patrzę na książki na półce. A jednak zostaje się. Ale, to tylko pamięć, pamięć... A co później..?

28 kwietnia 1995

Wiosna już rzeczywiście pękła. Przede wszystkim kwiatami. Liście zakonserwowane chłodem rosną wolniej. Za oknem na biało odechnęła ziemia mgłą.

W Janowie, przy drodze do stadniny śliwy mirabelki. Jeszcze bez liści, a już z mnóstwem białych kwiatów. Jakby śpieszyły się z wydaniem owoców. Odurzająco pachnące płatki, czasem niesione wiatrem, są jak wybielony parkan po środku rozbiegających się łąk albo uroczyste, jak żalobny kondukt. Tyle, że rozweselony słońcem. Może tak wygląda droga do nieba? Gdyby niebo było...

W stadninie nie widać pasących się koni. Może po raz pierwszy przyjrzałem się drzewom. Jest tam wiele ich gatunków. Coś, jakby połączenie parku z lasem. I ptaki.

Dzięcioł i bocian jakby odwieczny przy stajni. Nagle róże i te inne kwiaty. Po co jeszcze te myśli. Coś nie pasują, jak ten traktor, który ktoś postawił wśród rozkwitłych krzaków. Nic nie trzeba wymyślać. Najważniejsze są dźwięki i trochę kolorów. Trzeba je wchłonąć, a później opisać. Wszystko się da sen, chęć ciała, myśli. Tak chyba wygląda świat dziecka. Jest rozłożony na części. Ale chcąc zrozumieć rzeczywistość trzeba znaleźć się w nierzeczywistości (tak ją nazywamy). Tak naprawdę wszystko jest autentyczne. Także pisanie jest stwarzaniem realnego. Niech będzie to tylko książka na półce.



żywą rzeką. Pod oknem jest wyprostowana, chociaż także nie pozbawiona uroku. Wtedy zobaczyłem jej rozlane ujście wśród nepelskich wzgórz.

Tego lata jakoś inaczej usłyszałem żaby. Do tej pory kumkały, rechotały, a teraz zagrały. Różnymi głosami, w różnych tonacjach. Rzeczywiście orkiestra.

Lubię czasem samotne wędrowki. Dają możliwość zobaczyć, usłyszeć i poczuć. To zapachy wyznaczają dla mnie granice pór roku. Są oddechem ziemi. Kwiaty są i znikają wraz z kolorami. Początek wiosny pachnie wilgocią i ciepłym błotem. Zima ma zapach zmrożonej oranżady. Jesień pachnie pomidorem i sliwką. Czerwcową noc to istna ziołowa drogeria. Sierpniowa noc ma zapach ciepłych ramion ziemi i kwitnącego jeziora i dojrzałej ryby.

Wśród otaczających mnie kobiet wyż. Namiętności rosną. Tu też widać koniec lata...

14 września 1995

We wrześniu ziemia oddycha w sposób widoczny. Poranne mgły, a potem słońce. Ostatnie dni są wyjątkowo ciepłe. Dzisiaj mówi się o temperaturach, których nie powstydziliby się nawet czerwiec.

W tym roku jarzębiny i róże są jak zawsze czerwone, ale jakby większe. Po letniej suszy znów jakby wiosna. Trawy nabrzmiały soczystością.

Dzisiaj Kuba ma sześć lat. Bardzo gadatliwy. Z poczuciem humoru. Da się lubić. Typ małego filozofa. A na drugim biegunie sąsiadka na ławce pod oknem. Dziewięćdziesiąt jeden lat. Przesiadując w ciepłe dni wiele potrafi jeszcze wydobyć ze swojej pamięci. Żywotność wprawia w zachwył. Aż robi się wesoło...

12 kwietnia 1996

Zima była wyjątkowa. Także i obecnie o kwietniowym kwitnieniu można tylko pomarzyć. Liście nadal boją się zimna. Nic więc dziwnego, że pierwsze objawy przedwiosnia też okazały się niezwykle. Nagle tuż przed Wielkanocą ze swojego czwartego piętra zobaczyłem rzekę zamienioną w jezioro. Takiej Krzyny nie widziałem od piętnastu lat. Patrząc na to myślałem, że takie jezioro w środku miasta ma swój urok.



przytulone z czeremchami. Istne wariactwo powiedziałby ogrodnik. Ma to jednak jakiś sens...

Ale co to właściwie znaczy sens? Czy mają sens kręte ścieżki i zdziczałe zarośla?

16 sierpnia 1996

Jarzębiny. Zawsze fascynują. Bardziej aniżeli inne owoce lata. Zaczynają od dużych, niezbyt pachnących kwiatów. Później niepozorne, zielone kulki, które czerwieniejąc wydają się być coraz większe i większe. Jak namiętność.

Dopiero mróz je ścina, ale wtedy nabierają słodkiego smaku. To chyba odwrotnie aniżeli u ludzi.

Jesień 1996

Jesień w tym roku chce najwyraźniej nadrobić pogodą za całą resztę roku. Niezbyt normalną wiosną. Zupełnie wychłodzone i mokre lato. Przymrozki zastąpiło ciepło. W dzień nawet ponad dwadzieścia stopni. Przy wschodzie słońca mgły snują się w całej okazałości kolorów. Później z działkowych ogródków płynie dym z ognisk, w których płonie roślinny susz. Wszystko to daje specyficzny zapach i miękkość, jakby zabrakło konturów. Rzecz by można delikatność rysunku.

W ogóle jesień to zapachy i miękkość sprawiająca wrażenie łagodności. Kolory w tym wszystkim są oczywistością. O starości mówi się, że jest jesienią życia. Ale czy rzeczywiście jest łagodna i spokojna, wyczulona na wszystkie wonie tego świata..?

Maj czerwiec 1997

Majowa i czerwcową wieś zaskoczyła ciszą, porannym skowronkiem oraz zaroślami bzu, baldachimami kwiatostanu bzu czarnego, a później jaśminem. Oprócz tego piaskowe wzgórze i ładny las, dorastające zboża i sianokosy.

Wieś w ogóle kojarzy się ze zbiorem traw. Może dlatego, że to czynność jeszcze bardzo naturalna. Zbierając ręcznie siano czujemy, że korzeniami tkwimy jeszcze w ziemi. No i te zapachy...



Po letniej już burzy ogromna cisza. Cichość ma też swój głos. To jednak prawda. Ten pospolity spokój zaskakuje nas, pozwala nam myśleć. Czy dlatego w zgiełku, objając się o siebie, stajemy się ludźmi w połowie? Odprawiamy codzienny rytuał powinności.

Lipiec 1997

Gazety zdominowała powódź. Podobnie radio i telewizję. Odra jeszcze raz przypomniała o matce przyrodzie. Warto jednak przyglądać się pogodzie. Cóż, to co wśród chmur, drzew i kwiatów jest w nas. Bądźmy, jak wysokie, nieco dzikie, żółciste georginie lub ogromnie żywotne, pobudzone czerwienią malwy...

Sierpień 1997

Sierpień maluje się dojrzałymi kolorami i długimi cieniami południa. Pachnie drugim pokosem siana, a w tym roku jeszcze wybujałą roślinnością na zdziczałych łąkach. To także księżyc w pełni, gdyż noce są raczej pogodne.

Ta fascynacja księżycem jest zastanawiająca. Wtedy śnią się dziwne zwierzęta, jakieś morskie podróże, góry srebrzące się. A może to taki zew krwi, dziki głos, odwieczny jak natura, która pcha między górskie szczyty na boczne trasy, zamiast na eleganckie magistrale, gdzie liczy się szybko, ciasno i bezdusznie.

Cóż poetą się bywa, ale niektórym to zostaje. Szczególnie, gdy widzi się to co poza nami, a mniej to co w nas...

Rok 2000

Nowa data w kalendarzu. W życiu nie zmieniło się wiele, ale pogoda co najmniej dziwna. Podobna raczej do tej w klimacie śródziemnomorskim. Upały zaczęły się już w święta wielkanocne. Wiosna była właściwie lipcem. A lipiec wiosną deszczowy i chłodny. Sierpień i wrzesień coraz bardziej gorące. Październik ciepły i suchy. Piszę to w końcu miesiąca. Temperatura na słońcu od wielu dni przekracza dwadzieścia stopni. Czy tak wygląda złota polska jesień? W ostatnich latach prawie o niej zapomnieliśmy.

W sobotę wybrałem się do lasu w pobliżu Białej. Chodziło oczy-

